Widmo krąży nad puszczą. Widmo żubra...

Wsiedlić żubra w nowe okolice, zakładając, że będzie trzymał się w jednym miejscu i nikomu nie wejdzie w szkodę? Chyba nie wystarczy zaklęcie: żubrze, w miejscu stójże!

Ostatnio błąkałem się trochę po Puszczy Augustowskiej. Wiadomo, w lesie nietrudno spotkać leśnika. Natknąłem się na kilku. Rozmowy od słowa do słowa... dochodziły zwykle do punktu, w którym można usłyszeć, co leśnika trapi. Utrapień trochę tam mają, ale któż ich w lesie nie ma. Ale jedno jest oryginalne i w większości kraju niespotykane – widmo żubra.

Pomysł wprowadzenia tego zwierzaka do augustowskich ostępów obecny jest i w tym, i w poprzednim numerze „Lasu", więc sprawy nie trzeba naświetlać. Budzi emocje, choć niektórzy próbują sprawę tonować. Fakt, pod Augustowem żyją łosie i bobry, które już stwarzają problemy, ale z żubrem będzie inaczej. Zwierzę to po długiej nieobecności samo wróciło do siebie, do Augustowskiej Puszczy. Pytanie, czy chcemy zostawić ten powrót naturalnemu żywiołowi, czy będziemy w nim uczestniczyć i sterować? Problemy te nurtują moich rozmówców, lecz ich nikt o zdanie nie pyta. Mam ten komfort, że niepytany i niezachęcany mogę zdać sprawę z tego, co w augustowskich borach usłyszałem. Tym bardziej, że były to bardzo rozsądne głosy.

Pierwszy pytał, o co tak naprawdę chodzi w ratowaniu rzadkich zwierząt. Czy o to, byśmy przywracali je naturze takimi, jakimi były niegdyś, czy może o to, by dla własnej przyjemności i satysfakcji wydawać krocie na tworzenie namiastki dzikiego zwierza, który bez człowieka stanie się leśną sierotą i nieudaczną pokraką bez szans na przetrwanie najbliższej zimy? Czy mamy odtwarzać gatunki poddane wpływom przyrody, czy hodować zabawki, atrakcje turystyczne i człapiące pomniki trudu ich wskrzesicieli? Czy czynnikami kształtującymi ich populacje ma być drapieżnictwo, pasożytnictwo, głód, chłód, upał i susza, czy może pieniądze i widzimisię człowieka? Chodzi o tworzenie karykatur, czy prawdziwie dzikich zwierząt?

Ostro, prawda? Ale te pytania stawiają ludzie pracujący na co dzień w terenie, obcujący ze srogą przyrodą, którzy już wiele widzieli, mają doświadczenia i przemyślenia. Ludzie, którzy wreszcie w lesie spotykają innych ludzi zadających pytania: po co Lasy Państwowe pchają się w ten projekt? Przecież dzięki niemu stracą szacunek i wśród lokalnych władz, i znacznej części mieszkańców. Bo ci są przeciwni i żubra się boją.

Na marcowych warsztatach w Augustowie młody leśnik z Nadleśnictwa Płaska zwrócił uwagę na to, że zaangażowanie Lasów w przywracanie żubrów Puszczy Augustowskiej być może uda się wykorzystać w skali ogólnopolskiej, budując wizerunek firmy ratującej przyrodę. Jednak lokalnie będzie to dla leśników spora antypromocja.

Skoro nawiązałem do warsztatów, przywołam jeszcze jeden głos tam usłyszany. Dr Jacek Łoziński, dyrektor Wigierskiego Parku Narodowego, podzielił się ze zgromadzonymi pewnym żalem, że autorzy projektu, rozważając możliwość przywrócenia żubra Puszczy Augustowskiej, w ogóle nie pomyśleli o Parku. Niekoniecznie jako o miejscu wsiedlania, choć akurat tam skupione są najżyźniejsze puszczańskie siedliska leśne. Chodzi o to, by myśląc o tak poważnym przedsięwzięciu, partnersko traktować wszystkie podmioty, a już na pewno te, które zostały powołane dla ochrony przyrody na danym terenie.

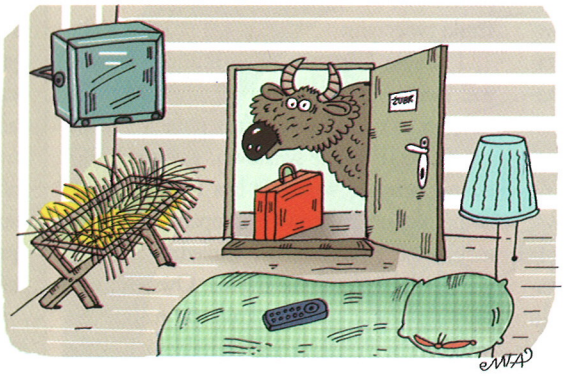

Tak się składa, że Park rozpoczyna właśnie dużą, zaprojektowaną na kilka dziesięcioleci, akcję przebudowy drzewostanów i dostosowania ich składu do siedlisk (chodzi głównie o grądy). Ot, kilka tysięcy hektarów. Gdy planowano przedsięwzięcie, nikt nie myślał o żubrze, jako czynniku mogącym wpływać na jego realizację. Ale może, w tak ubogim środowisku, jakie oferuje Puszcza Augustowska, powinien? Nie ma żadnej pewności, że stado w poszukiwaniu dogodnych żerowisk nie przeniesie się właśnie na teren Parku.

O to pytał inny napotkany leśnik: co będzie, gdy stado zechce przenieść się na teren WPN? Zostanie odstrzelone, gdy ruszy w tamtą stronę? Przecież program zakłada, że osobniki migrujące w niepożądanym kierunku będą eliminowane. Zresztą to samo pytanie, może nawet bardziej adekwatne, dotyczy ewentualnej próby przemieszczenia się całego stada na południe, na łąki leżące poza puszczą. Czy w takiej sytuacji urządzimy żubrom rzeź? Wyobraża pan sobie – pyta mój rozmówca – jakie larum podniosłyby wtedy media? A leśnicy znów musieliby się głupio tłumaczyć, że wykonują tylko zapisy jakiegoś dokumentu. Po co ponownie nadstawiać tyłek, kiedy wiadomo, że za plecami tylko czeka horda chętnych do kopania?

Załóżmy jednak, że rzezi nie urządzimy i stado do Parku powędruje. Czy wtedy jego liczebność na poziomie 30–40 szt. nadal będzie obowiązującym założeniem? Wszak propozycja wsiedlenia w ogóle nie uwzględnia takiej sytuacji, nawet słowem nie wspomina o WPN. A jeśli pójdą na południe, będziemy je zaganiać do lasu, by znowu stały przy paśnikach? Przecież jak zwąchają żerowiska, z pewnością będą do nich wracać.

Sprawdziłem – propozycja rzeczywiście nie wspomina o Parku. Pewnie będzie na to miejsce w strategii, której powstanie ma poprzedzić wsiedlenie stada. Te kwestie z pewnością pozostają otwarte. Jedno jest jednak pewne – już na starcie zawiodła komunikacja. Zarówno puszczańscy leśnicy, jak i przedstawiciele wiejskich społeczności regionu poczuli, że od początku spycha się ich na margines. A przecież stawiają pytania fundamentalne. Dla mnie ze wszystkich tych rozmów płynie ogólnej natury refleksja. Nie da się chronić przyrody ponad głowami lokalnych społeczności. Te społeczności już o tym wiedzą. Pytanie, kiedy dotrze to do głów tych, którzy przyrodę chcą chronić?

Wojciech Sobociński
w.sobocinski@oikos.net.pl